

Kreml, Smoleńsk ...

Z prof. WOJCIECHEM POLAKIEM, autorem książki *O Kreml i Smoleńszczyznę. Polityka Rzeczypospolitej wobec Moskwy w latach 1607–1612*, rozmawia dr Marcin Lutomierski

– Na początek chciałbym zapytać o rodzaje i przykłady źródeł, z których Pan korzystał, pisząc tę rozprawę.

– Źródeł było bardzo wiele, chociażby księgi poseskie z archiwów moskiewskich wydane przez Siergieja Bietokurowa, polskie pamiętniki z Moskwy (np. Stanisława Niemojewskiego, Józefa Budziły, Mikołaja Marchockiego, Samuela Maskiewicza i innych), rozmaite kroniki rosyjskie, ogromna ilość korespondencji, głównie z Riksarkivet Stockholm – Archiwum Królewskiego w Sztokholmie (np. ciekawe listy Jakuba Zadzika, sekretarza królewskiego). Warto tutaj wspomnieć, bo mało kto zdaje sobie z tego sprawę, że w wielu bibliotekach i archiwach znajdują się kopie lub oryginały listów Stanisława Żółkiewskiego, z których wydano zaledwie ok. 10%, a może nawet mniej. 90% listów hetmana po prostu pozostaje w rękopisach i czeka na swojego edytora.

– Wiadomo, że w tych źródłach zawarte są różne oceny ówczesnych wydarzeń. Co zdaniem Pana Profesora przesądziło o sukcesie, a następnie porażce Polski w tym okresie?

– To jest skomplikowane, bo o tym, że koniec końców ponieśliśmy porażkę (mimo sporych nabytków terytorialnych), zadecydował chyba fakt, że to już były działania spóźnione. Polska w ogóle miała tendencję do życia pokojowego. Inni toczyli wojny, myśmy w te wojny wchodzili rzadko, jak już naprawdę musieliśmy. Starcie z Moskwą na początku XVII wieku jest jednym z wyjątków: upomnieliśmy się o swoje sprawy sprzed lat. Król, decydując się na tę wojnę, miał dwa powody: jeden to odzyskanie utraconych ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego – ziemi siewierskiej, smoleńskiej, czernichowskiej i innych. Natomiast drugim powodem była oczywiście chęć wykorzystania możliwości jakiegoś związania państwa moskiewskiego z Rzeczpospolitą. Ale na przeszkodzie stały różne czynniki, przede wszystkim bardzo daleko idące różnice kulturowe.

Polska była krajem, w którym król miał władzę potężną, ale nad władcą stało prawo. Nie była to monarchia absolutna, jak Rosja, gdzie słowo cara było prawem i wszyscy drżeli przed monarchą. W Polsce prawo było czymś nadrzędnym i podlegał jemu także król. To dla bojarów moskiewskich było niezrozumiałe. Nie mogli pojąć na przykład, dlaczego król pozwolił, żeby Dymitr Samozwaniec poślubił polską szlachciankę Marynę Mniszchównę. Tymczasem posłowie polscy odpowiedzieli bojarom, że w Polsce każdy szlachcic wydaje córkę, za kogo chce i nic królowi do tego.

Dochodziły też różnice wyznaniowe. Wprowadzie Zygmuntovi III marzyła się unia kościelna z całym prawosławiem, także moskiewskim, na wzór unii brzeskiej. Ale na razie Polacy, którzy tam weszli, zetknęli się z dużą niechęcią w sprawach wyznaniowych. Katolik dla prawosławnych Moskali to był heretyk. Właściwie był to człowiek, którego można bezkarnie zabić, któremu nie przysługują



Fot. Andrzej Romański

żadne prawa, więc tutaj problem religijny był rzeczywiście problemem poważnym.

Okoliczności militarne sprzyjały Rzeczypospolitej. Mimo że Polska miała duże kłopoty ze sformowaniem porządnej armii, to jednak Rosja była wtedy osłabiona po ekscesach Iwana Groźnego. Wielka Smuta – okres kryzysu państwa moskiewskiego – zaczął się od tych rozmaitych wynaturzonych postępów Iwana, który zupełnie zdewastował swoje państwo. W takich okolicznościach pojawili się samozwańcy.

Stąd właśnie wzięła się możliwość interwencji Polski, która to interwencja początkowo miała charakter prywatny. Polscy magnaci z Dymitrem I, a potem z Dymitrem II wchodzili tam „jak w masło” i robili, co chcieli, na tych wielkich przestrzeniach moskiewskich. Natomiast kiedy Polacy zdobyli większą część państwa moskiewskiego, Zygmunt III pomyślał sobie: „A właściwie to ja mógłbym tam wejść oficjalnie, żołnierze polscy popierający Dymitra II przejdą na moją stronę i zdobędą kontrolę nad całą Rusią”.

Jak się okazało, to nie było wcale teoretyczne rozumowanie, gdyż może nie byliśmy żadną potęgą militarną, ale państwo moskiewskie było na tyle słabe, że rzeczywiście można było odnieść sukcesy. Koniem końców, wszystko to przyniosło efekt w postaci przede wszystkim odzyskania

ziem smoleńskiej, siewierskiej i czernichowskiej. Czasami się lekceważy te sprawy, ale powierzchnia tych terytoriów była większa niż Prus Książęcych. To rzeczywiście były wielkie połacie ziem, które wtedy odwojowaliśmy, no i tę potężną twierdzę Smoleńsk.

Smoleńsk nie mogliśmy zdobyć dwa lata: oblężenie trwało od 1609 do 1611 roku. Mówiono, że Smoleńsk jest twierdzą przestarzałą, średniowieczną, ale fakty były takie, że była to twierdza trudna do zdobycia. Zwłaszcza sforsowanie potężnych murów sprawiało kłopoty. Czytałem relacje o kopaniu dołów i tuneli, o podkładaniu ładunków wybuchowych za pomocą ogromnego drąga, linki i kołowrotka. Nie dawało to efektów. Aż wreszcie Bartłomiej Nowodworski, szlachcic pochodzący z okolic Tucholi, kawaler maltański, wyspecjalizowany w podkładaniu ładunków wybuchowych, dokonał rzeczy niezwyklej. Zakradł się pod mur Smoleńska, znalazł przepływ, którym ścieki spływały z twierdzy do Dniepru, przepiłował metalową kratę piłą i podłożył beczułkę z prochem. Beczułka eksplodowała i mury runęły, a wówczas do wewnątrz wskakiwali żołnierze, m.in. z oddziału Krzysztofa Moniwida Dorohostajskiego – magnata z Wielkiego Księstwa Litewskiego, który szukał śmierci pod twierdzą, bo żona zdradzała go z jego własnym ekonomem o nazwisku Stanisław Tymiński. Załamany Dorohostajski liczył, że zginie pod Smoleńskiem i sprawa będzie załatwiona, tymczasem on zdobył twierdzę, a sukces ten długo w Polsce świętowano...

Nabytki terytorialne były potężne, natomiast państwa moskiewskiego nie związaliśmy ze sobą, bo chyba już nie było na to szans, ja w książce wyraźnie o tym piszę. Polska była na pewno za słaba militarnie. U nas stałych podatków na wojsko nie było (z wyjątkiem niewielkiej tzw. obrony potocznej), więc wystawienie armii łączyło się z szarpaniną: tu termin płatności mija (płacono za trzy miesiące służby), tym trzeba zapłacić, tamtych trzeba zapłacić, ci już wymawiają służbę, wobec innych powstają zaległości finansowe itd. Z drugiej strony nie udało się dogadać z Polakami, którzy służyli u boku Dymitra II Samozwańca, bo oni tylko częściowo przeszli na stronę królewską, a pozostali albo wrócili do kraju, albo szukali szczęścia, sprzedając się to tym, to tamtym, i właściwie zależało im tylko na pieniądzu i własnych interesach.

Poza tym nie można powiedzieć, żeby polskie oddziały spotkały się z przychylnością ludności miejscowej. Zwłaszcza że na przykład żołnierze u boku Samozwańca stynęli z tupiestwa.

► Popołniono także wiele błędów w czasie okupacji Moskwy przez Polaków. Wprawdzie Stanisław Żółkiewski i Aleksander Gosiewski próbowali wprowadzić żelazną dyscyplinę wśród wojska, ale koniec końców doszło do incydentu, a następnie do powstania antypolskiego, Polacy zaś, próbując się ratować, podpalili Moskwę. Nie podpalili jej celowo, po prostu napadnięci, wycofywali się pod osłoną ognia.

Wydaje się również, że na przykład wyprawa królewicza Władysława, która poszła na Moskwę jesienią 1612 roku, rozpoczęła się za późno. Gdyby ta wyprawa ruszyła wcześniej, może na wiosnę 1612 roku, jej efekt byłby inny, może udałoby się królewicza jakoś „zainstalować”. Król popełnił też poważny błąd, że po zdobyciu Smoleńska nie poszedł na Moskwę, tylko wrócił do kraju...

Można podać tu szereg przyczyn i znaleźć wiele błędów, ale generalnie rzecz biorąc, powiem tak, że to już nie był wiek XV, gdy Litwa występowała jako równorzędny partner wobec Moskwy. Po prostu na takie walki w XVII wieku trzeba było mieć dużo więcej środków i dużo więcej wojska niż to, którym dysponowała Rzeczpospolita.

– Jednym z głównych bohaterów książki *O Kreml i Smoleńszczyznę* jest król. Jakim władcą, a jakim człowiekiem był Zygmunt III Waza?

– Na temat Zygmunta III Wazy już „wylano morze atramentu”. Istnieje do dzisiaj czarna legenda tego władcy, według której króla tak naprawdę nie interesowały polskie sprawy, ale wyłącznie kwestie dynastyczne. Podkreśla się też, że był on wojującym kontreformatorem. Dziś sporo dla zmiany wizerunku Zygmunta III zrobił historyk prof. Henryk Wisner.

Rzeczywiście, Zygmunt III początkowo, gdy został królem, był nieprzekonany do tronu polskiego, nawet chciał go przehandlować Habsburgom. Ale gdy później, po krótkiej unii personalnej polsko-szwedzkiej, został w Szwecji obalony i już panował tylko w Polsce – to trzeba też podkreślić, że się szczerze do naszego kraju przywiązał i do interesów polskich także. Chociaż odzyskanie tronu dziedzicznego w Szwecji zawsze mu się marzyło...

Zygmunt III nie był wcale władcą nietolerancyjnym. Wprawdzie był gorliwym katolikiem, ale mamy wiele dowodów na to, że bardzo kochał swoją siostrę Annę Wazównę, która do końca życia pozostała protestantką. Protestantów było u boku Zygmunta III więcej. Jego najbliższymi doradcami pod Smoleńskiem byli Jan i Jakub Potoccy – kalwiński. Fakt ten nie przeszkodził im w zrobieniu kariery.

Zygmunt III był władcą niewątpliwie pracowitym, który rzemiosło królewskie – jak mawiano czasami – uważał za ciężki kawałek chleba i starał się je jak najlepiej wykonywać, jako swój obowiązek na tym świecie.

W życiu osobistym król był ustatkowany, w przeciwieństwie do swojego syna Władysława IV, którego cechowało na-

stawienie wybitnie hedonistyczne. Zygmunt III żadnych kochanek nie miał, był przykładnym mężem i ojcem. Jednakże nie stronił od godziwych rozrywek, na przykład grał w piłkę (tak na marginesie: ta gra w piłkę była jakimś skrzyżowaniem piłki nożnej z tenisem). Miał też hobby: złotnictwo. Znamy piękne monstrancje wykonane przez króla. Malował także niezłe obrazy.

Daleki jestem od popierania czarnej legendy Zygmunta III. Moim zdaniem był to władca na pewno wybitniejszy od swojego syna Władysława IV. Uważam, że Zygmunt III jest niedoceniony, a Władysław IV popełnił wiele błędów i zrobił naprawdę parę rzeczy bardzo głupich.

– Czy można mówić o istnieniu sporu, konfliktu między królem a hetmanem Stanisławem Żółkiewskim?

– Niewątpliwie to były dwa różne spojrzenia: w momencie gdy w 1610 roku król stoi pod Smoleńskiem i próbuje go zdobyć, Żółkiewski przekonuje władcę, żeby wyprawić część oddziałów pod Moskwę. 27 sierpnia 1610 roku hetman podpisuje porozumienie pod Moskwą, na mocy którego Rosjanie uznają królewicza Władysława za cara. Na czym polegał tutaj spór? Żółkiewski chciał postępować literalnie zgodnie z założeniami traktatu, w myśl którego Władysław powinien być natychmiast przysłany i miał rządzić jako car. Król na szybkie przysłanie Władysława nie chciał się zgodzić. Poza tym Żółkiewski nie do końca uregulował sprawę wyznania: bojarzy twierdzili, że królewicz ma przejść na prawosławie, a hetman twierdził, że wcale takiego zapisu nie ma. Dla króla rzeczywiście konwersja królewicza była nie do pomyślenia, gdyż miał on poważny stosunek do wiary, zakładał też, że można zrealizować z prawosławiem moskiewskim unię kościelną na wzór unii brzeskiej. Tak więc Zygmunt patrzył krytycznie na porozumienie Żółkiewskiego i na jego dalsze kroki. Przede wszystkim zaś uważał, że natychmiastowe przysłanie królewicza do państwa moskiewskiego może skończyć się katastrofą. To był w końcu jego syn, miał lat 15, a do tej pory kilku poprzednich władców Moskwy zostało zamordowanych... Król chciał najpierw własnymi rządami uspokoić sytuację w państwie moskiewskim, a potem dopiero przekazać władzę królewiczowi.

– A jak historycy rosyjscy przedstawiają wydarzenia opisywane w Pana książce? Czy można wskazać najważniejsze kwestie, w których historycy polscy i rosyjscy mają odmienne zdania?

– Różnią się w bardzo wielu rzeczach. Historycy rosyjscy najczęściej mocno uwypuklają wszystkie polskie prawdziwe czy przypisywane niegodziwości, np. to, że coś zrabowaliśmy. Polacy są tradycyjnie ukazywani jako najeźdźcy, którzy dążyli do zguby Moskwy i prawosławia. Na przykład obłężenie klasztoru Troicko-Siergiejewskiego – którego zresztą dokonają



nie wojska królewskie, tylko oddziały Jana Piotra Sapiehy – jest pokazywane tak, jak obrona Częstochowy w czasie potopu szwedzkiego. Oczywiście, nie jest to wersja prawdziwa, bo nikt prawosławia niszczyć nie chciał, nikt również nie dążył do zguby tego państwa. Natomiast liczo no na jakiś bliski sojusz, ewentualnie unię personalną na wzór unii polsko-litewskiej. I tu historycy rosyjscy nie zwracają uwagi na fakt, że dla niektórych bojarów moskiewskich taka koncepcja unii personalnej była koncepcją bardzo miłą i pożądaną. Marzyły im się polskie swobody i rządy prawa. Inna sprawa: mówiąc szczerze, historiografia rosyjska dotycząca tego okresu jest dużo skromniejsza niż polska. Do rewolucji bolszewickiej wychodziło drukiem sporo książek historycznych, niekiedy wartościowych. Oczywiście, za Stalina i później były wydawane jakieś marksistowskie bzdurne cegły, których nikt dzisiaj nie czyta. A współczesnych książek historycznych jest w Rosji bardzo mało. Kiedy w 2003 roku byłem w księgarniach w Moskwie i Petersburgu, to ze zdumieniem stwierdziłem, że na półkach poświęconych właśnie historii XVI czy XVII wieku leży kilka książek klasyków z XIX wieku, a współczesnych książek prawie nie ma.

– Czy podczas pracy nad swoją rozprawą natknął się Pan na jakieś przykłady zachowań Polaków, które budzą emocje? Czy można by przywołać coś ze sfery obyczajowej tamtych czasów?

– Jest bardzo wiele takich przykładów, chociażby przykład polskiego szlachcica, który wzięty w niewolę moskiewską, wyszedł na słowo honoru, żeby przekazać jakiś list. Pojechał do obozu polskiego, w którym namawiano go do pozostania, mówiąc, że słowo honoru dane Moskalowi nie liczy się. Ten jednak wrócił do niewoli, uznawszy, że choćby ze względu na swoich kolegów, którzy są uwięzieni, musi się zachowywać przyzwoicie.

– A to ciekawe. Bardzo dziękuję za rozmowę.

GTOS UCZEŃ



Numer 6(340) Czerwiec 2014 Rok XXIII(XXXIX)
ISSN 1230-9710 Cena 2 zł

CZASOPISMO UNIwersYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA



Nauka – ale jaka?